

Witajcie w "stotrynastce" (oby nie była, odpukać, pechowa...)

Wybieramy się z Żoną do kina na *TRUMAN SHOW* Petera Weira. Wiele wskazuje na to, że ten film będzie wydarzeniem na miarę *FORRESTA GUMPA*.

Reżyser jest żywą legendą australijskiego kina i symbolem jego boomu (*PIKNIK POD WISZĄCĄ SKAŁĄ*), od lat szuka swego miejsca – ze zmiennym szczęściem – w USA (*ŚWIADEK*, *STOWARZYSZENIE UMARŁYCH POETÓW*, *ZIELONA KARTA*, *BEZ ŁĘKU*). Główną rolę gra Jim Carrey. Przyznam, że nienawidzę jego stylu: na sam widok tych głupawych grymasów zawsze chciało mi się rzygać; świadomość zaś, że jest to najlepiej obecnie opłacany aktor Hollywood – nasuwała jedną refleksję: czas umierać! A tu ponoć jest rewelacyjny!!! (Czyżby druga metamorfoza – po *Travolcie*?) Sam pomysł filmu jest z kolei cholernie "Dickowski" (lub "Snergowski"): opowieść o człowieku, który nagle odkrywa, iż otaczająca go rzeczywistość jest maską...

Jeśli czas pozwoli – wyskoczmy też na *MASKĘ ZORRO*. Oczywiście dla Antonio Banderasa: ta rola wydaje się wręcz przeznaczona dla niezapomnianego "Desperada". Poza tym dowcipna jest woła fabularna: prawdziwy Don Diego (grany przez Anthony Hopkinsa) szuka na starość swego następcy. I odnajduje młodego obwiesia, którego żmudnie przyucza do "fachu"... Przypominają mi się tu trzy Inne, najciekawsze dotychczas, wersje tego mitu:

1. Klasyczna, jeszcze niema, z Douglasem Fairbanksem w roli głównej. Jego Zorro był niepokojący, brutalny („Z” wycinał przeciwnikom na... twarzach!) – choć oczywiście walczył w słusznej sprawie...
2. Disneyowski serial telewizyjny. Pierwsze odcinki nawiązywały do kinowego klasyka: rozprawa ze złym komendantem. Późniejsze, a była ich większość, to opowieść prawie szpiegowska: Zorro odkrywa, że nie może jeszcze odłożyć szpady, że Kalifornię oplotły macki zbrodniczej organizacji – I kolejno demaskuje jej agentów (fałszywego sędziego i żonę – porządnego tym razem – komendanta) oraz samego przywódcę (zwanego Orlem). Coś w stylu "głównowątkowych" odcinków *Z ARCHIWUM X* (tyle że... z rozwiązaniem!). Miły serial, świetny sierżant Garcia; minusem może być sam (nazbyt słodki i cukierkowy) Don Diego...
3. I znów film kinowy, z Alainem Delonem w roli tytułowej. Film o niesamowitym rozmachu inscenizacyjnym, z rewelacyjnie fotografowanymi pojedynkami (inspiracja rok wcześniejszymi *MUSZKIETERAMI* Lestera?). Fabuła klasyczna: zły komendant. Zorro też klasyczny: brutalny, dwuznaczny moralnie (nawet bardziej niż w pierwowzorze!). Innowacja fabularna: "Diego"/Miguel jest nowym gubernatorem (zamiast zamordowanego przyjacielela – prawdziwego Don Diega). Duża dawka humoru – Garcia wprawdzie nie dorównuje Disneyowskiemu, ale gagi "generują": dog imieniem Morderca oraz ...pruski oficer.

A jak będzie teraz?..

Do zobaczenia na **NORDCONIE '98!**

JPP

PAŹDZIERNIKOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 17 października 98 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

Zarząd zatwierdził zmianę adresu strony i e-maila GKF.

II. SPRAWY PERSONALNE

Zmiany funkcyjne

Arkadiusz Kida został wiceprezesem Klubu Fantastyki „Nimeria”.

Zakończenie stażu kandydackiego

Staż kandydacki zakończyli i zostali członkami zwyczajnymi GKF: Marcin Jodłowski i Krzysztof Krakowski („Angmar”);

Skreślenia z listy członków GKF

Marcin Ściesiński i Sebastian Makowski (oba z „Angmaru”) zostali skreśleni za nieplacenie składek;

Inne

Zarząd wyraził zgodę na wcześniejsze przyjęcie do GKF (przed upływem statutowego roku) byłego członka Łukasza Piwka.

III. SPRAWY FINANSOWE

1. Prezes zreferował składkopłatność w III kwartale 98 r. oraz stany subkont KL-ów i KS-ów;
2. Zarząd uchwalił zasady nieodpłatnego korzystania z sekcji obcojęzycznej biblioteki GKF przez studentów anglistyki UG: kaucja - 10 zł za książkę; maksymalnie 3 książki jednorazowo; limit czasu - 2 miesiące;
3. Prezes omówił bieżące rozliczenie dotacji z Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży.

IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

1. Zarząd zatwierdził protokół rekontroli Działu Bibliotecznego;
2. Przekazanie Działu Filmowego odbędzie się 23.10.98 r.

V. IMPREZY

1. Omówiono sprawy związane z Gdańskimi Dniami Fantastyki VOYAGER '98;
2. Spotkanie grupy organizacyjnej NORDCON '98 odbędzie się 8.11.98 r, godz. 11.00.

**NOWE ADRESY INTERNETOWE
GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI**

STRONA: www.gkf.3miasto.pl

E-MAIL: gkf@gkf.3miasto.pl

2 x URODZINY

Listopad

- 1 Krzysztof Kielichowski
- 5 Marcin Grygiel
- 7 Dariusz Przewoski
- 8 Piotr Mazurowski
- 11 Jacek Gierczak
- Monika Jeżewska
- 12 Michał Józwiak
- Joanna Piszczek
- 16 Sławomir Ginter
- 17 Jakub Hyla
- Dariusz Juszczewski
- Łukasz Węglowski
- 23 Maciej Gostomski
- 26 Przemysław Kantelecki
- 28 Joanna Borowska
- Małgorzata Stankiewicz
- 29 Marcin Thomas

Grudzień

- 3 Anna Zawadzka
- 4 Lance Oszko
- 6 Jacek Jabkowski
- 8 Mariusz Czach
- 9 Tomasz Świdorski
- 13 Adam Czajka
- Piotr Terszel
- 14 Ewa Białołęcka
- 16 Bogdan Tomaszycycki
- 18 Jan Jakóbczyk
- Jacek Sawicki
- 20 Maria Michalczewska
- Andrzej Mosiewicz
- 22 Mirosław Socha
- 23 Tomasz Sitek
- 26 Adam Lewandowski
- Katarzyna Manikowska
- 29 Adam Kalisty

STO LAT
drukowania Waszych
nazwisk na tej stronie
„Informatora”

życzy Wam i sobie
Redakcja



GDAŃSKIE DNI FANTASTYKI

VOYAGER '98

23-25.10.1998

Podpadająca nieco tradycja kilkuniedniowych imprez organizowanych przez kluby lokalne zaczęła znów nabierać kolorów. W ostatni weekend października pojawiło się w klubie osiedlowym "Maciuś I" ponad 100 osób grających we wszelkie odmiany gier fantastycznych: systemy bitewne, gry karciane i fabularne. Zostało zorganizowanych kilkanaście (sic!) turniejów, a w każdym można było coś wygrać, i to nie mało. Wszystko to za sprawą naszych sponsorów: Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży, Klubu Osiedlowego "Maciuś I" i bardzo prężnego sklepu "Strefa 51".

Jak zwykle silna ekipa zajmująca się bojami toczonymi przy użyciu przepięknie pomalowanych figurek przeprowadziła turniej Warhammer Fantasy Battle (dla zainteresowanych 2.000 pkt bez bohaterów i magicznych przedmiotów). Skupił on 38 uczestników bijąc kolejny rekord frekwencji. Nie ma chyba aktualnie w Polsce drugiego tak silnego ośrodka bitewnego, jakim jest gdański "Angmar". Zwycięzcą okazał się być Łukasz Zakrzywicki, a w nagrodę otrzymał cenną figurkę smoka. Pozostałe punkty programu zrealizowane przez sekcję gier strategicznych to turnieje Warhammer 40k, Epic 40k i Bloodbowl.

Sekcja gier karcianych (reprezentowana przez Adama "Cetiego" Cetnerowskiego i mnie), nie chcąc pozostać w tyle za strategiami, zaoferowała tłumnie przybyłym na imprezę szeroką ofertę turniejową. W pewnym momencie zaczęliśmy się już gubić, jakie turnieje się aktualnie toczą, a które się już zakończyły – ale sytuacja została opanowana. Przedstawiono stosunkowo nową karcianą wersję "Diuny", która ma szansę na rozwój (klub zakupił kilka talii) - naprędce zorganizowany turniej zainteresował kilku graczy na wiele dobrych parę godzin. Rozegrano też dwa turnieje "Dilberta", który w 3mieście cieszy się sporą popularnością. Wreszcie po raz pierwszy w Gdańsku zorganizowaliśmy granie w "Legend of the Five Rings". Oczywiście nie byłoby imprezy bez Magica. Odbyły się gry w następujących formatach: rath cycle (Tempest-Stronghold-Exodus) constructed, rath cycle rochester draft i classic (typ I) - było o co powalczyć, bo najlepsi wzbogacili swój stan posiadania o kilkadziesiąt złotych kredytu w "Strefie 51".

Znów do łask powróciły gry fabularne. Grano w AD&D, Aliena i parę innych "rolplejek". Część osób przyszła na Angmar Party tylko po to, żeby móc rozegrać fascynujące przygody u najlepszych w 3mieście mistrzów gry.

Zapraszamy na kolejną edycję Angmar Party, która odbędzie się już w 1998 roku, a póki spotkamy się pewnie na Nordconie. Namawiam Was żebyście wzięli ze sobą swoje armie, talie czy scenariusze - zawsze można spróbować swoich sił, dobrze się pobawić i jeszcze przy okazji coś wygrać.

Michał "Michael" Kozina

NIUSY

LEM + UJ = H.C.

W końcu października br. Stanisław Lem otrzymał doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego [cieszymy się i gratulujemy!]. Znacomity pisarz i filozof stwierdził żartem (!?), iż jest to rzeczywiście wyróżnienie "honorowe" – nie przynosi bowiem żadnych profitów wyróżnionemu.

A podobno z perspektywy gwiazd nie widać swego podwórka...

/jpp/

SZYŁAK ZNÓW O KOMIKSIE

Gdańska oficyna SŁOWO-OBRAZ opublikowała książkę Jerzego Szyłaka "KOMIKS: ŚWIAT PRZERYSOWANY".

Omówiona jest w niej historia komiksu, zwł. światowego – ale w części polskiej znajdziemy m.in. kadr z "Kajtka i Koka w Kosmosie" Janusza Christy (mało!!!) oraz rozdział porównujący "Funky'ego Kowala" z "Wampiurs Wars" (< GKF jest wspomniany!).

/red./

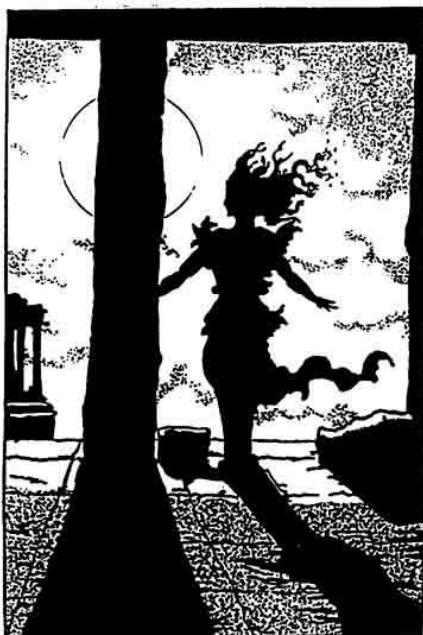
ASTRONOMIA:

CORAZ DALEJ
W PRZESZŁOŚĆ...

Teleskop Hubble'a wypatrzył światło galaktyk sprzed 12 miliardów lat. To absolutny (jak na razie) rekord!

Może kiedyś zobaczymy sam Wielki Wybuch?

Jean-François
wg: "Życie", 12.X.98r./



TOLKIENIUS

(WRZESIEŃ - PAŹDZIERNIK 1998)

* ŚRÓDZIEMIE. Biuletyn Towarzystwa Hobbitycznego nr nr 12 (wrzesień), 13 (październik)

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią Biuletyn Towarzystwa Hobbitycznego stał się miesięcznikiem (to trzecie tego typu pismo funkcjonujące obecnie w naszym fandomie po „Miesięczniku” i „Informatorze GKF”). Zawiera aktualne informacje na temat działalności klubu, relacje z imprez, w których hobbityści brali udział (w tym nadzwyczaj pochlebną recenzję białostockiego POLCONU) oraz stałe rubryki (m.in. Halbarada Dúnadana, który tym razem zmasakrował książkę Grotty „Tolkien. Twórca Śródziemia”). Najciekawszym tekstem w numerze październikowym było „Sprawozdanie...” z dotychczasowej działalności stowarzyszenia. Materiał to niemalże sensacyjny, gdzie nie brak ani konfliktów z prawem, ani niezrozumiałych zachowań imć Remuszki – prawdziwego *enfante terrible* hobbitystów. Warto sięgnąć do tego tekstu – niesie bowiem ważną naukę: nie należy zadawać się z mitomanami! Redakcji i Zarządowi „TH” życzę wytrwałości na ich wyboistej drodze i wielu na niej sukcesów.

(Format A5, okładka czarnobiała, skład komputerowy, objętość 12 stron)

** SÍMBELMYNĚ nr nr 7 (lato) – edycja jubileuszowa, 8 (jesień)

Letni numer sosnowieckiego Magazynu Sekcji Tolkienowskiej ŚKF poświęcony był w całości obchodom stulecia urodzin Clive'a Staplesa Lewisa. Materiały w nim zebrane prezentowane były już wcześniej na łamach pisma, ale teraz podano je w ciekawszej formie (z okładką, oprawione na bindownicy) – całość liczy 38 stron i jest na pewno miłym prezentem dla fanów twórcy Narni.



Numer jesienny zaś był już typowym wydaniem „Símbelmyne”. Obok tradycyjnej dawki rozważań językoznawczych zawiera sporo materiałów dotyczących pieśni i muzyki Śródziemia oraz roli Dawida Swanna w jej rozpowszechnianiu, a także przegląd najważniejszych wydarzeń roku lewisowskiego. Całość uzupełniają „Trzy szkice o samotności” Cezarego Karolczaka, rozpatrujące ten ważki temat w różnych perspektywach (socjologicznej, filozoficznej i literackiej), w oparciu o twórczość Tolkiena oczywiście.

Na zakończenie, tym razem bardzo pobieżnego, omówienia Tolkienaliów: esej Szyłaka „Kino Nowej Przygody...” pochodzi oczywiście z książki tegoż „Fantastyka i Kino Nowej Przygody. Leksykon filmowy”, a nie „Horror i Kino Nowej

Przygody” – jak raczyli podać redaktorzy „Niezapominki”.

(Format A4 z arkuszy A3, okładka czarnobiała, skład komputerowy, objętość 60 stron)

MOJE TRZY GROSZE

Trzymam przed sobą 112. numer INFORMATORA GKF (którego jestem zagorzałym czytelnikiem). Dzisiaj go otrzymałem - i na gorąco chcę napisać parę słów. Będzie się tyczyło POLCONU '98 (choć nie tylko); i nie jest moim zamiarem jego obrona, ani polemika w jego obronie, czy też próba tłumaczenia się z niepowodzeń.

POLCON '98 był taki, jaki był - choć mógł być dużo lepszy. Już w Katowicach sam mówiłem, że przeskoczyć tamtą imprezę będzie ciężko - i wcale się z tym zdaniem nie kryłem! W POLCONIE '98 wzięło udział 428 uczestników (+/- 5). Z miasta było dokładnie 52 uczestników, choć wejściówek sprzedano (i rozdano) o wiele więcej. Z tego widać, że w imprezie prym wiedli zagorzali fani fantastyki z Polski. O udanej imprezie decydują trzy czynniki: 1. chęć organizatorów 2. chęć gości 3. chęć uczestników; jeżeli jeden z tych czynników zawodzi - zawodzi całość imprezy. A tu, m. In., nastąpiło (jak zauważył G.A.N.) "ułożenie się supergościa". Sami byliśmy tym zaskoczeni! Terry Pratchett (według umowy!) miał być aż do niedzieli; o tym, że natychmiast jedzie do Warszawy - dowiedzieliśmy się (przynajmniej ja, choć nie tylko...) w momencie, gdy obaj z Kotarem próbowaliśmy zaprosić go na nieoficjalne spotkanie z fanami przy piwie. Jego natychmiastowy został zaś, podobno, sprowokowany tym, że Białystok nie przygotował dlań rozkładu zajęć (akurat plan pobytu pisarza prowadził Wacek Kozubski, a nie ja - jako odpowiedzialny za spotkania literackie; sic!). Wacław dowiedział się tym trochę później od przedstawiciela Pruszyńskiego... To miłe, jak robi się w konia jednego z najbardziej uczciwych i bezinteresownych członków Fandomu Polskiego! Czy jest ktoś, kto mógłby temu zaprzeczyć?

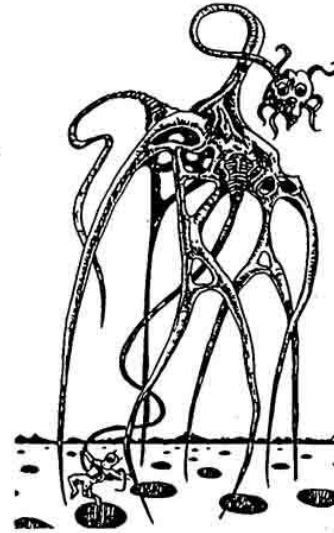
Poza tym mam parę uwag do sprawozdania G.A.N.-a:

1. Żeby dowiedzieć się czegoś więcej od prelegenta na temat interesujących Was/Ciebie spraw - naależy zadawać pytania, a nie wyzalać się poniewczasie; więcej inwencji!
2. Masz obawy co do możliwości udania się dużego miejskiego konwentu (nam faktycznie nie bardzo się udało) "w perspektywie trójmiejskiego EUROCONU". Mam pytanie: w czyjej drużynie grasz, a pod kim dołki kopiesz? Jeszcze nikt nigdy niczego porządnie nie zrobił - marudząc...
3. Ten punkt tyczy nie tylko G.A.N.-a, ale i Jacka Ingłota. Nagroda literacka im. Janusza A. Zajdla jest nagrodą fandomu i przez fandom jest przyznawana. *Vox Populi Vox Dei*. Sam osobiście głosowałem na Jacka - a wygrał Marek. I szczególnie w artykule Ingłota brzmi to jak zwykła zawiść (Jacku, miałem o Tobie lepsze mniemanie!). Jeżeli Obaj powołujecie się (jest to w Waszych artykułach) na Waszą reporterskość i dziennikarskość - to ja mam propozycję: Panie i Panowie redaktorzy, dziennikarze, krytycy - powołajcie nową nagrodę literacką przyznawaną przez zawodowców (fandom to amatorzy). Nazwijcie ją np. im. Adama Hollanka (o ile *Adam Hollanek Fan Club* wyrazi zgodę na używanie tej nazwy). Niech będzie jak na świecie: HUGO i NEBULA. W tylu krajach przyznawane są tego typu nagrody za działalność na niwie fantastyki - i to w tylu kategoriach... Dlaczego u nas jest tak ubogo?! Zawodowcy - kto z Was się tym zajmie? Warto by było rozstrzygnąć coś takiego - jeśli nie na najbliższym POLCONIE, to na EUROCONIE. G.A.N., jak myślisz: wzrosła by przez to jego ranga, czy nie?

Grzegorz KOZUBSKI

P.S. Na wyraźne życzenie Dziadka przesyłam do wiadomości Redakcji INFORMATORA GKF xero listu e-mail do Terry'ego Pratchetta z pełnym planem jego pobytu na POLCONIE (wraz z datami). Jest do wglądu, jak i wiele innych listów.

Poznań, 20.10. 98 r.



HORRENDUM EST...

Nawiązując do akademickich rozważań PiPiDżeja i Ogana, drukowanych na łamach INFORMATORA GKF, chciałbym poruszyć pewną istotną kwestię, a mianowicie obserwowaną przeze mnie próbę walenia kotka za pomo-cą młotka...

Po pierwsze. Prawem felletonisty (zarówno Jednego, jak i Drugiego) jest, i owszem, opiniowanie (bardziej lub mniej udane) niektórych faktów. Jednakże obowiązkiem felletonisty jest wyjście od faktów właśnie.

Zarzucanie braków w merytorycznej argumentacji, podczas gdy "przyczynę (...)" po piątym akapicie staje się bełkotliwą nowomową, w której wszystko świadczy o wszystkim (a więc o niczym) - jest kpiną w żywe oczy!

Skąd mój krytycyzm? Ano, co do faktów właśnie.

Szczególnie polecam jakikolwiek współczesne rzetelne historyczne opracowanie, w którym którykolwiek z zawodowych historyków określa Torquemadę jako fanatycznego zbrodniarza. Czy też doszukiwanie się w Piśmie Świętym bezpośredniego uzasadnienia dla obrzędowości wyznań chrześcijańskich... To po prostu żenada!

Na poziomie - za przeproszeniem - "chłopków-roztrópków" jest to raczej niewykonalne.

Nota bene takie uzasadnienie istnieje, ale trzeba by otworzyć kilka "trudnych" książek...

Żeby nie narazić się na stwierdzenie, że piję tylko do RedNacza INFORMATORA - do obu Autorów:

Po drugie. Zabierajcie, Panowie, głos w tematach, na jakie macie choć krztynę własnych przemyśleń, popartych głosami autentycznych znawców - zamiast cytować poprawnie politycznie wywody z GAZETY WYBORCZEJ (zob. każdy artykuł dotyczący religii) i chrząnić duby szmalone...

Przepraszam, trochę mnie poniosło, ale mam dość pseudoreligijnego bełkotu w świecie fantastyki! Morrow (Jamesa) może ponosić chora fantazja (choć sprawna warsztatowo; lecz tak samo - a może i bardziej - nierzetelna historycznie, niż "twórczość" ww. Autorów), ale nazywa się to przynajmniej utworem fantastycznym. Sądząc po opinii przeczytanej w nr 112. INFORMATORA GKF na temat wypowiedzi Terry'ego Pratchetta na tegorocznym POLCONIE - nie tylko ja mam tego dosyć...

Ww. Autorom zaś życzę wielu sukcesów polemicznych, jak i indywidualnych, przynoszących chlubę Im i GKF, miast mętnych i głupawych wywodów - dolewających jeszcze więcej wody do naszych, i tak znajdujących się pod nieustannym prysznicem, mózgow.

Z poważaniem -

Tomasz Nowak
/KCZK; Poznań/



...HORRENDUM W RZECZY SAMEJ!

Gdy Papier powiedział mi przez telefon, że ktoś z "Kaczki" polemizuje z moim tekstem – ucieszyłem się bardzo: burze wywoływał Al Bert, stałym elementem *INFORMATORA GKF* są awantury z Oganem/G.A.N.-em, a z PIPIDżem jakoś nikt się nie kłóci... Wszyscy się zgadzają, czy – nikt nie czyta? Planowałem więc wydrukować to bez komentarza, ale – niestety – wtrącają jednak swoje trzy grosze. Przy pierwszej, pobieżnej, lekturze listu kol. Nowaka pomyślałem, że odezwał się fachowy głos teologa (co podniosłoby poziom naszych "religijnych" dysput); uważniejsze wyczytanie się w ów list bardzo mu jednak zaszkodziło: przecież oprócz inwektyw oraz stwierdzeń, czym nasze felietony nie są – nie ma w nim NIC!

Ale ponieważ zarzucono mi nadmierną swobodę interpretacyjną – to punkt po punkcie:

- Nie jestem teologiem. Jestem (podobnie, jak Ogan) polonistą. Nie podejmuję się więc dokonywania głębokich specjalistycznych analiz doktryn czy liturgii. Jednak żyję na tym świecie już prawie 40 lat, coś tam przeżyłem, coś tam zobaczyłem, coś tam przeczytałem, z kimś tam porozmawiałem. I jakieś refleksje z tego wszystkiego wyciągnąłem. I, gdy nadarza się okazja, dzielę się nimi z Czytelnikami. Są to moje osobiste odczucia i przemyślenia – dlatego formuła felietonu lub eseju wydaje się najlepszą. W *INFORMATORZE* pisałem też o powieściach Victora Hugo (nie będąc romanistą), o młodych pitnych (nie będąc technologiem ich produkcji ani historykiem specjalizującym się w okresie "sarmackim") itp., itd... Swoje uwagi na tematy religijne zamieszczam na tym samym prawie. Fachowo wypowiadam się jedynie o literaturze i filmie (choć i tu inny krytyk może głosić przeciwieństwo zdania sprzeczne z moim!).
- Jak wspominałem wyżej: są to moje własne sądy. Mogą się one komuś nie podobać, mogą być w pewnych ocenach błędne – ale są moje. Nie cytuję żadnych gazet i czasopism, mówię za siebie. Moje widzenie świata jest widać tak kol. Nowakowi obce, że nie może tego pojąć. Jestem sobą pisząc tekst o literackich i filmowych adaptacjach *Pasji* (CK # 3) – jak i rysując komiks "Czarne wieści" (CK # 5), atakując tendencje klerykalne – jak i fascynacje "realsocjalizmem". Skrajne sądy rzeczywiście są nie dla mnie: nie po drodze mi i z Cejrowskim, i z Urbanem. Pomiędzy tymi panami jest jeszcze dość przestrzeni dla własnych, wyrazistych poglądów! Ale kol. Nowak oskarża mnie o "polityczną poprawność" (której szczerze nie cierpię: prawidłowe relacje między ludźmi wystarczająco regulowałyby dobre "przedwojenne" wychowanie – kindersztuba, kultura osobista, zwykła przyzwoitość etc. – a nie tworzenie określeń-potworków i kastrowanie literatury). Poza tym dziwną ma kol. Nowak argumentację: wszystkie artykuły nt. religii, które ukazują się w *GW* (a pod których wpływem ponoć z Oganem jesteśmy) – to jakiegoś tam, nic nie warte, "wywody". Czy wywiad z biskupem Pieronkiem także? Czy artykuł biskupa Życińskiego również? O profesora Tischnera wręcz boję się zapytać... Kol. Nowak każe mi szukać "autentycznych znawców" – domyślam się, że o ich prawdziwości i fachowości świadczą tytuły gazet, w których oni publikują (wydawało mi się, że istotne jest, kto i co pisze, a nie - gdzie!). Nie biorę tu zresztą strony wspomnianego dziennika, podziwiam tylko tok myślenia kol. Nowaka... (Podejrzewam zatem, że "rzetelne" opracowania historyczne – to tylko te "proinkwizycyjne")! Dodam jeszcze tylko, iż zdarzało mi się słyszeć na własne uszy wypowiedzi zarówno pralata Jankowskiego, jak i metropolity Gocłowskiego – i jakoś dziwnie biskup gdański był mi bliższy... HORRENDUM!
- Co do faktów... Szkoda, że kol. Nowak ograniczył się tylko do ataku i inwektyw (te ostatnie mnie nie ruszają: bohaterowie "Wampirów" nie tak bluzgali!), a nie napisał "kontrfelietonu" czy "kontreseju". Chętnie opublikowałbym esej o historycznym Torquemadzie, o rzeczywistym

uzasadnieniu obrzędowości wyznań chrześcijańskich, etc. Czekam – łamy *INFORMATORA GKF* są otwarte! Z dwuznaczności postaci Torquemady zdaję sobie sprawę. Wiele mitów nt. Świętej Inkwizycji to spuścizna doby oświecenia. Propaganda PRL-u robiła też swoje (z tak wspaniałym męża stanu, jakim był Adenauer, uczyniła wszak... Krzyżaka, zaś idealnym amerykańskim prezydentem ogłosiła takiego amoralnego łajdaka, jak Roosevelt!). Naprawdę można wierzyć w intencje Wielkiego Inkwizytora (lepszym dla podsądnych był ogień stosu, bo mógł uratować od ognia wiecznego!). Ale – czy to wszystko usprawiedliwia? Brygady ZMP rozkułaczące wieś też walczyły (w swym mniemaniu) o "lepszy świat"! Fakt, że wszystkie mordy dokonane pod pretekstem Krzyża to – w porównaniu ze zbrodniami światowego komunizmu (i jego mniejszego naśladowcy: faszyzmu) – zaiste „przedszkole”; ale – czy statystyka może rozgrzeszać? (Nb. Inkwizycja miała na swoim koncie też mniej ludzkich istnień niż podbój Nowego Świata.) Każdy zamordowany pozostaje jednak zamordowanym (a przecież: „...coście uczynili bratu Mojemu najmniejszemu...”)! Oczywiście – kol. Nowak może wręcz uznać, że Torquemada najlepiej ucieleśnił nauki Tego, Który wygłosił Kazanie na Górze. Ja wybieram raczej Jana XXIII... Kwestia gustu? Temperamentu? Charakteru?.. Poza tym: gdyby sprawa Inkwizycji była tak jednoznaczna ("w te lub we wte") – czy Papież zlecałby specjalnej komisji zbadanie jej na zbliżające się Drugie Milenium? Przyznaję, że przeciwstawiając Torquemadę Korczakowi zastosowałem pewną figurę retoryczną – wręcz taką samą, jak atakowany przeze mnie Ogan (katolicyzm-protestantyzm); jednak od kol. Nowaka oczekiwałbym z kolei eseju porównującego Wielkiego Inkwizytora z mitami na jego temat! Obrzędowość ewangelicka zaś – naprawdę ogranicza się do Słowa (w której ze swoich dziewięćdziesięciu kilku też Luter to uzasadnił – rzeczywiście nie wiem!). ...Wobec powyższego – szkoda, że kol. Nowak nie zaproponował przybliżenia wspomnianych "trudnych książek" wszystkim Czytelnikom *INFORMATORA* (my ich nie zrozumiemy, czy... On nie potrafiłby ich omówić?).

- Wiem, że można mi zarzucić gadatliwość (patrz: rozmiar tej polemiki!). Wiem, że miewam tendencje do kwiecistego stylu. Ale – "bełkotliwie" nigdy nie pisałem (nawet "po pijaku")! I nigdy nie głosiłem też, w których rozwinięciu "wszystko świadczyłoby o wszystkim". Co innego – zastanawianie się nad aktualnym stanem wiedzy, czy refleksja nt. niespodziewanych skutków rozmaitych działań... "Relatywizm" jest mi obcy jak Oganowi (z którym całkiem niespodziewanie znaleźliśmy się w jednym worku; szkoda, że Al Bert się nie załapał...!)! A że kol. Nowak nie lubi Oganowego i PIPIDżowego pisania... Do tego ma przecież pełne prawo – tylko niech polemizuje z nami na argumenty, a nie jakimś pełnym furii chaosem (o furię nie mam pretensji, o chaos – tak!). Aha: nie podniosłbym młotka na żadnego kotka (zbyt Kocham te zwierzęta; psy też lubię)!!!
- Kwestia ostatnia: religia w SF i w *INFORMATORZE*. Fantastyka naukowa od dawna nie ogranicza się do rakiet, wynalazków, podróży międzygwiazdnych. Porusza problemy psychologiczne, socjologiczne, polityczne, historyczne, filozoficzne. Teologiczne więc również (patrz: część dzieł Dicka). Zresztą manicheizm czy herezje gnostyków są równie wdzięczną "pożywką tematyczną", jak podróże w czasie, czwarty wymiar przestrzeni czy światy alternatywne (choć, niestety, realizacje są często trywialne...). Tak więc ta problematyka trafia i na łamy redagowanego przeze mnie periodyku. Zresztą, z ostatnim listem Szydy, chyba ta "fala" się wyczerpuje (jak wcześniejsza dyskusja o feminizmie/antifeminizmie). Może już naprawdę pora na finał, byśmy nie spadli do poziomu żwrowiska... Ale drugi, tym razem rzeczowy, tekst kol. Nowaka byłby dobrym zamknięciem dyskusji!

Z poważaniem –

PIPIDżę /red. nac./ 5.XI.98 r.

*) ze składną wypowiedzią obiecuję nie polemizować!

2001 The Legendary Original Score
 Jerry Goldsmith, Alex North
 & National Philharmonic Orchestra
 Varese Sarabande, 1997 r.

KOSMICZNA DOSKONAŁOŚĆ PUSTKI



Skoro na okładce, skądinąd bardzo symbolicznej, wieloznacznej i malow-niczej, napisano, że premierowe wykonanie, to posłuchać należy. Wszak każdy prawdziwy fanlista zna na wrywki soundtracki z kultowych filmów. Jeśli ktoś nie wierzy, niech wybierze się na jakiś konwent, gdzie odbywać się będzie konkurs muzyczny. Biorą w nim udział tacy ludzie, że niejednego radiowego prezentera czy sprzedawcę płyt wpędzą w kompleksy.

Sprawa ma też drugi biegun. Popularności muzyki do Star Wars jest tak ogromna, że większości wydaje się że, na tym muzyka filmowa się kończy i za-czyna zarazem.

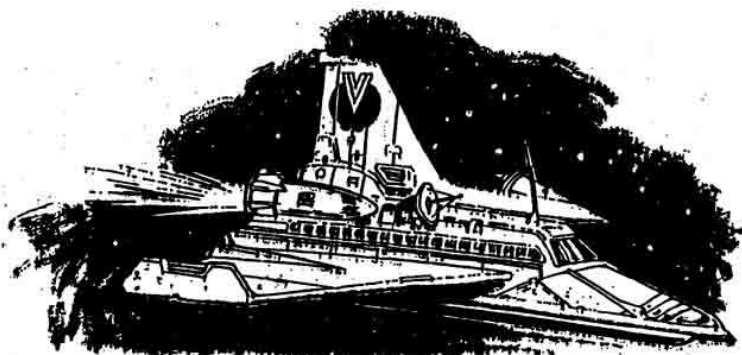
Ktoś poszukujący tak łatwej muzyki na soundtracku do Odysei 2001- srodze się zawiedzie. To muzyka na wskroś współczesna, ilustracyjna, orkiestrowa, mało melodyjna, harmonicznie współgrająca z filmem, a jednocześnie żyjąca własnym życiem. Na potrzeby filmu wykorzystano m.in. walce Straussa, tu ich niestety zabrakło. Wszystkie utwory to autorskie kompozycje Mr. North'a. Owe premierowe(?) wykonanie sprawiło, że wszystko brzmi tak doskonale jak najlepsze neoklasyczne nagrania symfoniczne. Jest w tej muzyce dostojność i powaga, innymi słowy może jej wysłuchać „fan” muzyki poważnej. A kobiecy sopran w utworze „Moon rocket bus” nadaje jakiegoś niezwykłego uroku.

Kosmiczny klimat został wywołany poprzez proste zabiegi; utwory płynnie przechodzą jedno w drugie, zmiany nastrojów w ich obrębie są stopniowe i nie wywołują nieprzyjemnych wrażeń. Wręcz przeciwnie muzyka: zmusza do zadumy i duchowej rozważli.

Opowieść o symbolicznej podróży człowieka czasami bardzo pocziwego? Kto widział film łatwo – powiąże ze sobą poszczególne sekwencje; kto zna książkę jeno – niech płyta posłuży mu za przewodnik.

Wierzcie bądź nie, ale w tej muzyce jest zaklęty kosmos. Trzeba tylko chcieć się w niego zasluchać.

Dawid Brykański



Marchotowe dumki Jacka Ingłota



Na ostatnich Bachanaliach zapytał mnie był młody kandydat na twórcę, w jaki sposób zwrócić na siebie uwagę uznanych autorów lub wpływowych redaktorów. Nic mu zrazu na to nie odrzekłem, zdumiony bezceremonialnością pytania, choć przecie powinienem opowiedzieć, jak mnie samemu swego czasu udała się ta sztuczka. Mym wybrańcem został Marek Oramus, a rzecz działa się na konwencie w Staszowie w roku 1984. Pomógł mi szczęśliwy traf: organizatorzy zabezpieczyli 1 (słownie: jedną) beczkę piwa na ognisko, którą oczywiście dwieście obecnych na nim gąb pochłonęło w ciągu kwadransu. Po czym towarzystwo rozeszło się szukać dalszych napitków - a był to dzień konwentu bodaj trzeci i panowała posucha. Facet z flaszką był istnym skarbem, na który z zapalem polowano. No i zostałem odnaleziony przez Marka dzięki Drzewińskiemu, który doniósł, że tajniacze w szafce pod piżamą pół basa wyborowej.

Marucha zahaczył mnie sprytnie: podszedł i prosto z mostu zagadnął o opowiadanie, które ze sobą na konwent przywiozłem. Tak mnie to niespodziewane zainteresowanie mistrza oszołomiło, że bez protestów dałem się zaprowadzić do pokoju. M.O. zasiadł godnie przy stole i zapytał: "Gdzie jest ten tekst?" Rzućmy się do torby szukać. Mistrz przeczytał tytuł, uniósł brwi i spojrzał ma mnie wymownie. W lot pojąłem, że lekturę trzeba mu czymś uprzyjemnić, więc przytomnie sięgnąłem po butelkę i kieliszkę. Po pierwszej pięćdziesiątce Oramus zabrał się do czytania, dość szybko przeciął pierwszą stronę i rzucił: "Przeczytałem pierwszą stronę i chce mi się czytać dalej". Mnie, śledzącemu jak na szpilkach, zabrzmiło to niczym anielskie pienia - czym prędzej polekałem, aby lektura nie wytracała tempa. Nie było tego zresztą dużo, przy piątej stronie skończył się tekst i flaszka (Drzewo dzielnie nam akompaniował), a zaczęła moja z Markiem znajomość.

Opowiadanie naprawdę mu się spodobało i usiłował wymóc druk w "Fantastyce" (miałem nim debiutować jesienią '85) - Parowski po początkowych oporach w końcu zmiękł i dał je do numeru, skąd je usunął Hollanek. Tekst (pt. "Mrs Robinson i inne rzeczy") tułał się po różnych fanzinach, aż wreszcie w lipcu 1997 r. wydrukował go polski "Playboy". Wniosek? Cierpliwości, młodzi ludzie, każdy w końcu doczeka swoich pięciu minut. O ile nie zapomni zabrać na konwent zapasowego magazynka.

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR

113

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

E-MAIL: gkf @ gkf.3miasto.pl

STRONA: www.gkf.3miasto.pl

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 10201853-237451-270-1

Redakcja : Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Grzegorz Szczepaniak
 Mirosław Malak (Internet), Krzysztof Papierkowski, Robert Szewczyk

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Texty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów
 i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji